

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. S. Keller

Niemiecka gościnność.



Niemcy gdańscy przyjęli flotę angielską tak gościnnie, że admiralicia angielska następną wizytę Bałtyku skieruje do Gdyni, naturalnie po ukończeniu portu.

Staremu Sejmowi epitafium.



A gdyś się skończył, bywaj zdrów
I włącz do trumny sobie!
Tych kilka pożegnalnych słów
Piszemy na twym grobie.

Nie byłeś dobry ani zły,
Ni płytki, ani wzniosły,
Wysiłki mądrych psuły kpy,
Zasługi posłów — osły.

Umiałeś się po gębach prac
Bez szabli i bez gardy,
Umiałeś grać i spać i chlać,
W porodach byłeś twardy.

Jak każdy podstarzały grzyb
Łakomy i oblesny,
Stworzyłeś paska nowy typ,
Tak zwany „pasek leśny“.

Wieśniaczy ukochałeś stan
I chłopskie posiadanie,
Więc każdy kmiotek dziś jest pan
I gra na fortepianie.

Dla urzędników byłeś kat
I małoś na nich łożył,
Więc każdy jest gorący dziad,
Choć mnożnik się pomnożył.

Przez zakaz picia w święta wód,
Z którego koń się śmieje,
Stworzyłeś taki wódki głód,
Że cała Polska chleje.

Żeś suwerennym serjo był
Mam przykład na Rossecie,
Co tylko suwerenkę pił
Na Wiejskiej przy bufecie.

Więc gdyś się skończył, bywaj zdrów
I włącz do trumny sobie.
Tych kilka pożegnalnych słów
Piszemy na twym grobie.

H. ZBIERZCHOWSKI.

POSEŁ A SENATOR.

(Historja wyborczą).

Według ustalonego klucza partyjnego na stronnictwo ludowe K. I. E. P. (Klub intratnej eksploatacji Polski) wypadły dwa mandaty, jeden do Sejmu, drugi do Senatu. A ponieważ dawni posłowie tego klubu powymierali politycznie na t. zw. dołłidisi latronica, więc oba mandaty z natury rzeczy przypaść miały ludziom nowym, którzy w życiu publicznym nie brali jeszcze udziału. Jakoż rada naczelna stronnictwa desygnowała w tym celu dwóch członków, a mianowicie Macieja Popuszczałę i Wojciecha Bolipełkę, obu zamożnych bardzo gospodarzy. Pierwszy miał zostać posłem do Sejmu, ten drugi senatorem.

Gdy do Bolipełki zgłosiła się delegacja, aby mu uchwałę Rady zakomunikować, ten, miast ucieszyć się z niezwykłego zaszczytu, zaproponował delegacji i całej Radzie, aby go pocelowali w odwrotną stronę jego nazwiska, wywodząc bardzo słusznie, że „kto jest i co to jest poseł, o tem wie dobrze cała wieś, a senatora nikt nie zna; i on nie myśli takiego despektu brać na siebie“.

Jął mu zatem przewodniczący delegacji tłumaczyć, że senator znaczy więcej od posła, że godność poselska jest właściwie tylko pomostem do dygnitarstwa senatorskiego, że poseł to tyle, co pisarz prowiantowy a senator to tyle co sam wójt — ale było to gadanie po próżnicy. Bolipełek za-

ciał się i niechciał zrozumieć, jak wysoką godnością chcieli go obdarzyć jego konpatrioci.

A gdy już przewodniczący delegacji wyczerpał wszystkie argumenta rzeczowe, przyszło mu jeszcze na myśl obrazem przedstawieniem sprawy przekonać Bolipełkę. Pociągnął go więc ku oknu i rzekł:

— Kumie, widziałeś wasze podwórze? To jest Polska. A widziałeś gnojówkę z temi paciukami, co w niej ryją? To jest Sejm. A widziałeś tego grubego wieprza, co leży w kuczy? To jest senator!

Teraz dopiero Bolipełek zrozumiał i ofiarowany mu mandat przyjął.

Br.

[XOXO]

Przy łożu śmierci.

...A kiedy wszyscy akuszerowie i narodowi makrobiologowie orzekli, iż zwyrodniały i wycieńczony staruszek, zwany Sejmem, żyć dalej nie może — położył się on do łóżka, przymknął zaczerwienione z łajdaczenia się powieki i westchnął głęboko.

— Żal mi cię tatulu! — zaszlochał warchoł monopolowo-narodowy.

— Ha, i Sejm Czteroletni podlega prawom śmierci, mój synu! — westchnął konający. — Nie płacz moje dziecko!...

— A jakże będzie wedle testamentu ojczaska? — spytał siemiężny suwren, spasiony maślanką, brylem i twarogiem dojlidowym.

— Tobie mój synu, zapisałem reformę agrarną i każdoczesny mandat kierowania „Obroną Państwa“, nadto daję ci na drogę życia zbiór cennych wskazówek, z których najważniejszą zapamiętaj sobie mój synu: „Głosuj tylko na najmańdrzejszych, bo głupi i tak się do następnego Sejmu dostaną.“ — zapamiętaj to sobie, mój synu!...

— Zostawiasz nas na pastwę komunistów, mój ojczu! — zaszlochał pepesowiec, przerażony widmem Drobnera.

— Bóg i Daszyński z tobą mój synu! — rzekł umierający. — Pamiętaj o tem moje dziecko; że sprowadziłem cię na drogę legalnego i praworządnego czynownika, uczyniwszy cię swego czasu wice—witosem i nad—anuszem Priwiślenia. — Chadzasz teraz w chwale i poszanowaniu rodaków; a to jest więcej warte, niż majątek i dobro doczesne...

— Co my bez ciebie uczynimy? — zachlochało jeszcze kilku synów, którzy ze śmiercią ojca tracili dobrobyt, znaczenie i możność paskowania.

— Nie płaczcie moje dzieci, Lutosławski z wami!

Stańczyk, stojący za kotarą ciemnej framugi u okna, zawodził spazmatycznym płaczem.

— Tak młodo schodzisz do grobu Mości Panie Sejmie!... Tak młodo!...

— Ha, śmierć nie przebiera! — odparł mile wzruszony Sejm. — Ale dlaczegoż ty, Stańczyku płaczysz i zawodzisz u mego łoża?... Wszakże-m ci nie brat, ani swat...

— Czy nikogo wskrzesić nie mogą — odparł Stańczyk, parszając nagłym śmiechem — i dlatego płaczę!...

— A więc moi synowie. — rzekł Sejm, czując, że ostatnia godzina się zbliża — posłuchajcie co wam powiem. Zawołałem was tu, do swego łoża śmierci, aby was pożegnać i dać kilka trafnych rad na drogę życia. Zbliźcie się do mnie, moje dzieci!...

Siedmiu synów konającego Sejmu

zbliżyło się w ponurem milczeniu do łóżka.

— Oto macie tu przed sobą silnie związaną wiązkę z siedmiu kijów — rzekł umierający, kładąc przed żdźwionymi synami pęk kijów związanych ze sobą. — Spróbujcie ową wiązkę złamać.

Najstarszy syn Sejmu zarażony endekoidami, pochwycił pierwszy wiązkę kijów, próbując ją złamać na kolanie i po chwili zwrócił kije ojcu, mocno zaczerwieniony na gębie.

— Nie mogę!

Wszyscy próbowali kolejno złamać ową wiązkę — daremno!

Ostatni i najmłodszy synek, ożeniony nie dawno z panną Chijoną, pobladł z natężenia i również zwrócił wiązkę ojcu, nie wskórawszy więcej od starszych braci.

— Widzicie więc moi synowie, że wiązki owej złamać nie potraficie! — rzekł konający Sejm, rozwiązując pęk siedmiu kijów i łamiąc jeden kij po drugim w suchych i anemicznych rękach.

— O, to nie sztuka łamać pojedyncze kije; to i dziecko nawet potrafi! — zawołali wszyscy synowie. — Tato nas bierze przed śmiercią na kawał!...

— Nie, moi synowie! — rzekł Sejm, rzuciwszy połamane kije na ziemię. — To samo i z wami się stanie, co z tymi kijami!... Jest was siedmiu, jak tych siedm kijów. Jeżeli będziecie żyli w zgodzie, jedności i braterstwie, będziecie jak owa silnie związana wiązka kijów, której nikt nie potrafi złamać — jeśli zaś będziecie w niezgodzie, waśni i wiecznej kłótni, to upodobnicie się do owych pojedynczych kijów, które nawet ja, konający starzec, potrafiłem skruszyć w swych rękach, jak suche badyle. Pamiętajcie więc moi synowie! Bądźcie jako owe kije silnie związane — a wtedy nic wam nie zrobią; jeśli zaś nie porzucicie waszych nałogów, będziecie jako owe połamane kije leżące na podłodze... Wróg skorzysta z waszej niezgody i pozbawi was waszego dziedzictwa...

Nauka dana synom na łożu śmierci przez konającego Sejma, padła na podłogę.



tny grunt. Synowie zwiesili smutnie głowy i lży szczerego wzruszenia zabłysły w ich oczach, poczem podnieśli z ziemi połamane kije i poczęli się walić po łbach, jakby na wiecu przedwyborczym.

RAORT.

WYBORY.

Dlaczego nie głosuję?

(Ankieta „Szcztuka“).

Dziunio Fifacki. Wybory? W niedzielę? Kiedyż bym się wyspał?

Hr. Utracki. Wybory?.. Qu'est que ça? Poślę — lokaja...

Mykita Smerdyło. Nie głosuję, bo jegomość kazali w cerkwi, że kto będzie na polskie wybory głosował, to gorzej, jakby w Wielki piątek kiełbasę jadł, gorzej, jakby w polskim kościele modlił się, gorzej jakby ridnu mamu ryzaw... Czekam, aż będą cysarskie wybory.

Prof. Dr. Wodogłowski. Nie głosuję, dopóki głos zwyczajnego profesora uniwersytetu i doktora z Göttingem liczy się tak samo za jeden, jak dziewczki od krów i handelesa...

Ciocia Femcia. Nie głosuję jeszcze, aż będę miała 21 latek! (Uwaga na marginesie: I za 20 lat będzie to samo...).

Menochim Cygielperczyk. Ja nie głosuję! Po pierwsze, ja jestem anarchist-komunist, — dołoj burżazyjne wibory — po drugie akurat w te wibory to policja będzie przy urni, to ja sobi zrobi a giten szmugiel mit walute!

Amarancjusz Samdłasiebski. Głosować na listę... na numer... uznaję tylko indywidualności — i to tak wyróżniające się jak np. ja sam...

pi.

JESZCZE WIZYTA W SINAI.

— Czy wie pan, jaki jest pierwszy realny efekt wizyty w Sinai?

— ??

— Zamknienie gimnazjum polskiego w Czerniowcach...

„PAT“ zapomniał podać, że królowi Ferdynandowi wręczono w imieniu PSL., PPS. i innych NPR-ów medal, niosący z jednej strony wizerunek hośpodara Stefana, z drugiej napis: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta“.

— Co robił p. Tarnowski w Sinai?

— Reprezentował dom... zwycięzców z pod Obertyna. *Robinfather.*

SHAKESPEARE—BACON.

— Słyszał pan już o nowem, fenomenalnym odkryciu? Wszystkie dzieła, przypisywane Szekspirowi napisał Bacon — wie pan — Ba—con!

P. Rzeczpospolicki. Znowu jakiś nowy żyd! Proszę kogo — pan Ba—Kohn! Bezczelność!

pi.

Pierwszy polski lot okrężny.



I wrona się na coś przyda, czyli jak sobie nasi dzielni „plotnicy” radzili w powietrzu podczas katastrofy.

POKŁOSIE PRZEDWYBORCZE.

Dla ostrożnych.

— Na którą listę głosować, żeby nie narazić się nikomu, poradź mi przyjacielu? Wyobraź sobie tylko, jak sam nie lubię endeków, szef mój nie znosi peeselów, teściowa pepeesów, żona tabromiko - rossetowców, gospodarz wyrzuci mnie z mieszkania, jeżeli będę głosował na komunistów, i tak dalej i tak dalej...

— Głosuj na — **dziewiątkę**.
(Lista Nr. 9. została wykreślona, żeby nie mieszać jej z 6-tą).

Kompromis górą.

Pan Paratynkiewicz widzi odezwy wyborcze: Chrześcij. jedności **narodowej**, Unji państwowo-**narodowej**, **Narodowej** partii robotniczej itd.

Myśli sobie: trzeba głosować **narodowo**.

Nagle opadają go agitatorzy.

— Głosuj na polskie stronnictwo lu-

dowe — Witosa... Stapińskiego... Thugutta... Okonia...

— Hm... może głosować **ludowo**...

Aż wreszcie ujrzał: **Narodowe** Zjednoczenie **Ludowe**.

I poszedł głosować na Skulskiego.

Głos zza grobu.

Seans u panny Wielolackiej.

Duchy strajkują.

Stolik nie chce ani drgnąć.

— Coś nieboszczyki nie dopisały...

— Wszystkie zaangażowane do walki wyborczej...

Robinfather.

RADY DLA PRZYJACIELA.

— Kochany Panie Karolu, nie chcesz przepaść przy wyborach? Radzę Ci więc:

Pamiętać, że polska ziemia wydaje świetne **wódki** i **kielbasy**. Wiedzieć, że do urny chętniej się **jedzie**, niż **idzie**. Powtarzać sobie przysłowie staroży-

tnego Rzymu: **pecunia non olet**. Rozumieć, że „**candidatus**” znaczy „wybielony” — więc — wybielać się o ile możliwości i wyczyszczać się z plamek. Znać dobre zwyczaje i obce. Chińczyk mówi: **czcij zmarłych!** Głos nieboszczyków nie zawadzi... Umieć zoologię. Zwłaszcza pożytek z — **hyjen**.

Jedyną pewną radą, aby nie przepaść jest: nie kandydować. **pi.**

Lista mniejszości narodowych

nosi na pierwszym miejscu dwa nazwiska: pan Grynbaum no i ksiądz prałat Klimke z Poznania, filar naszych „auchkatolików”. Vivat, swój do swego! Alliance Israelite und HKT empfehlen sich als neuvermählte! D. O. M. giten mazeltot!

Na intencję powodzenia listy od te mniejszozszy odprawi ks. biskup wrocławski solemne „Kol—nidraj” a der tonangabende Oberrabbine Thon celebrować będzie 40-godzinne nabożeństwo z litanją do św. Valutenschmuggla.

W razie zwycięstwa „Szczutek” by pogratulować triumfatorom, wyśle pana Grynbauma do Rzeszy niemieckiej, bo kraj nasz gotów nie uznać takiego patrioty, księdzu zaś K. otosuruje również (c. d. n.).

pi.

Czerwony kogut.

Pan Petruszewycz, „prezydent” galicyjskiej Ukrainy został oberfajerwerkiem ukraińskiej armii *honoris causa*.

*

— Jaki jest hymn socjalistów?

— „Czerwony Sztandar”!

— A Ukraińców?

— ? ?

— „Czerwony kogut”!

*

„Sotnyk” Hryćko Szczypawka wydaje *ordre de bataille* dla swojego „cugu”, złożonego z kilku „herojów”.

— Fedko i Wasyl pójdą na „beobachtungspatrule” — będą uważali, czy policaje nie idą. Mychajło ma dobre cygara, to będzie moja „stabskompanja”. Iwan, Kiryło i Mykita mają sierniki, naftę i kłaki, będą „flammenwerferabteilung”. Czekaście na moją komendę „Feuer”!

— A my? a my, pane sotnyk?

— Wy... wy budete *landwehr*, wy budete kradły, szo pid ruky pidpadne!

Robinfather.

Na giełdzie pracy w Warszawie.

Pańskie nazwisko? Artur Śliwiński. Pan poszukuje pracy? Chciałbym... Specjalność pańska? Byłem 2 dni prezesem ministrów... Hm, specjalność, nie bardzo... Proszę wypełnić kwestionariusz i zgłaszać się co parę dni do nas. Może się coś znajdzie...

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5.625.

Odpowiednią reklamą zdobędziesz odpowiedni rynek zbytu.

Zwróćcie się do Agencji Reklamy

Podbój **Lwów**
Zielona 34.



Nowoczesne trio. Gość: Kelner! dzisiejsza gazetka, wasza muzyka i mój pies, to znakomite trio bałaganowe...

Wieczorem na ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

Facetka (przechodząc): Ja pana znam, tylko nie mogę sobie przypomnieć skąd?

Facet: Zaraz sobie moja dziecinko przypomniesz. Jestem agentem policyjnym... *Mar.*

PRYZGANIAŁ KOCIOŁ GARNKOWI.

W numerze porannym 167 „Rzeczypospolitej“ wytyka Perzyński zupełnie słusznie jednemu z pism warszawskich, że zamieściło ogłoszenie następującej treści:

„Ze starszym, poważniejszym, wykształconym wyjedzie na parę tygodni letniska osoba, miła, wykształcona lat 34, niezależna. Oferty pod „Miła towarzysza“.

Perzyński kończy swój artykułik sarkastycznym zwrotem:

„Ten dział ogłoszeń może się bardzo rozwinąć. Trzeba tylko właśnie pism, które potrafią wznosić się ponad przesady“.

Wszystko to zupełnie słuszne! Aliście w tym samym numerze „Rzeczypospolitej“ wydanie wieczorne, znalazłem następujące ogłoszenie:

„Okultystka-gruzinka bada charakter i przeznaczenie podług utajonej wiedzy indyjskich jogów. Przyjmuje od godz. 4—8. Hotel Szwajcarski, Nowogrodzka 15, pokój 7.“

Pytanie teraz, co lepsze: Czy „Miła towarzysza“, czy „Okultystka-gruzinka“? I ten dział ogłoszeń może się rozwinąć, trzeba tylko pism, które potrafią się wzniesić ponad przesady... *Mar.*

A WIĘC DLATEGO!

— Czy wiesz dlaczego Niemiecka Austria powołała obecnie na urząd kanclerza księdza Seipla?

— ???

— Ponieważ przed śmiercią zwykle się woła księdza... *Mar.*

SIC TRANSIT GLORIA...

W Tryjeście na jarmarku sprzedają łyżki drewniane po 50 centimów. Re-

kojeść każdej łyżki owinięta jest (dla sensacji?) w autentyczną, oryginalną... tysiackoronówkę austriacką! *Mar.*

KRAWCY „NA WIELKIE SZTUKI“.

W „Dzienniku Gdańskim“ z dnia 22. sierpnia b. r. Nr. 18 znajdujemy następujące ogłoszenie:

„KILKU KRAWCÓW na wszelkie sztuki poszukuje zaraz Platzak Tischtergasse 42.“ *Mar.*

Wyciąg z „Monitora“ Roku Pańskiego 1922.

Podaje się do wiadomości, że od dnia dzisiejszego wizy zagranicznej dla panów komisarzy bolszewickich, którzy się „przedarli“ z Bolszewii, udziela się w kancelarii więzienia w Cyta-deli.

RÓŻNICA.

Jaka jest różnica pomiędzy urną wyborczą, a fabryką papieru?

Do fabryki papieru przychodzą gałgany, a wychodzi papier, a do urny wyborczej wchodzi papier, a wychodzą gałgany. *Mat.*

CZY PAN TAKŻE?

Onegdaj byłem w pociągu, zdążającym ze Lwowa do Warszawy, świadkiem następującej sceny:

Jakiś facet o wybitnie semickim wyglądzie wdaje się w rozmowę ze swoim vis a vis, który widocznie nie bardzo jest z tego kontent. W ciągu rozmowy zapytuje ów facet o kędzierzawych włosach i więcej niż orlim nosie:

— Czy Pan także jest z Rosji?

— Z Rosji, ale nie także — brzmiała krótka ale znacząca odpowiedź. *Mar.*

ZASADY.

Ojciec: Z powodu małego flirtu twojego męża z subretką, chcesz się rozwieść? Przecie i ty kochana Helo nie jesteś wzorem wierności małżeńskiej.

Córka: Tak kochany Papo, — ale w małżeństwie powinna przynajmniej jedna strona dochować wiary.



Mój romans na deptaku.

Siedziała na ławce. Była tak piękna, że wszyscy zwracali na nią uwagę. Pojawiła się w Krynicy dzień temu. Nikt nie wiedział, co za jedna, skąd przyjechała i gdzie mieszka.

Gdym przechodził koło niej (przyłaskotkowo już może po raz dwudziesty), podniosła się z ławki jak łania z murawy i spytała mnie ze wstydliwie spuszczonej oczami, która godzina.

Oniemiałem. Bo parę kroków tuż przed nią stał kiosk z wielkim zegarem. Ale jako człowiek bystrego umysłu, prędko zorientowałem się co do jej intencji.

— Za dziesięć minut szóstą — mówię, naśladując miną, głosem i ruchami Cyrana de Bergerac.

Podniosła cudne rzęsy i spojrzała na mnie z wdzięcznością.

— Zegarek mi stanął, bo nie nakręcony... Teraz niewiem, jak go uregulować na szóstą, bo nie znam tego mechanizmu.

Mówiła andante i tak jakoś amoro-roso, że mnie przeszły rozkoszne dreszcze.

— Może pani mnie pozwoli... spróbuję go uregulować, choć nie praktykowałem u zegarmistrza.

— Jeśli pan redaktor taki łaskaw... Struchlałem. Więc ona mnie zna? Aż tu... w Krynicy... i zna mnie! Teraz byłem już w domu.

Usiadłem przy niej. Aby ściągnąć ze szyi łańcuszek z zegarkiem (złoty męski omega), musiała pierwiej zdjąć kapelusz. Pomagałem jej. Woniała fiołkami. W głowie zrobił mi się młyn djabelski.

Widziałem w tem wszystkim palec Boży. Paliły mnie zazdrosne spojżenia przechodni. Powoli ochłonałem i zaczęliśmy rozmawiać.

Jak i o czym — nie pamiętam. Ale byłem strasznie wymowny i pełen d'esprit. Bo skoro mnie zna, to trzeba jej pokazać, że jestem wart tego.

Ciemniało. Postanowiłem zaprosić ją na kolację. Przyjęła. Bałem się tylko, że te pieniądze, jakie mam przy sobie, mogą nie wystarczyć. Postanowiłem skoczyć do siebie pod „Trzy róże” po większą gotówkę.

— Pani zaczeka chwilkę — błagałem ją — nie zamknąłem drzwi od mego pokoju na klucz, a teraz wieczór nadchodzi...

Posmutniała i zwiesiła głowę jak lilja o zachodzie słońca.

— Ja wiem... pan już nie wróci... — szepnęła z wyrzutem.

Przysięgałem się, kłamię, podnosiłem oczy i dwa palce do góry, aż ją to rozbawiło, bo rzekła wesoło:

— Więc zostaw mi pan jaki fant! Już sięgałem po chustkę do nosa, ale to byłoby za prozaiczne.

— Przyjmie pani zegarek i pierścionki?

— Dobrze. Jak pan nie wróci za pół godziny, sprzedam wszystko żydowi.

Wróciłem za pięć minut. Ławka pusta. Pewnie poszła do kiosku. Do tego drugiego kiosku. Siadam i czekam. Czekam godzinę. Dwie. Po trzech godzinach wstałem, aby pójść do domu.

Zegarek z tulskiego srebra, jeden pierścienek ze szafirem, drugi wysadzany raucikami — wszystko przepadło!

Ano, mówiła, że mnie zna. I widocznie znała mnie — starego durnia.

Na moją pociechę chciałbym tylko wiedzieć, komu ona tamten złoty zegarek buchnęła?

St. Br.

SZKODA!

„Kurier Polski” w numerze 234 z 28. sierpnia b. r. donosi, że znaczna ilość koni I. pułku szwoleżerów pocwałowała z Rembartowa w kierunku Warszawy, została jednak w drodze zatrzymana. — Szkoda! Zapobiegłoby to z pewnością dotkliwemu brakowi... urzędników ministerjalnych!

Mar.



CZYTAJCIE

TYGODNIK ILUSTROWANY

„SPORT“

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: Lwów, Zimorowicza 5.



Bogaty dział korespondencji
z wszystkich miast Polski. —

**Piłka nożna i lekko-atletyka
Hippika i dział myśliwski!!!**

Każdy numer zdobią liczne
i aktualne zdjęcia fotograficzne

Po otrzymaniu 360 Mkp. w znacz-
kach pocztowych, wysyłamy 4 nu-
— mery okazowe „SPORTU”. —

**Numer pojedynczy
„Sportu” 300 Mkp.**

Prenumerata kwartalna 3600 Mkp.

NA CZYŻYKU KRZYŻYK.

Gdy się nad światem wojna sroży,
Czyżyk, czarno-żółty ptaszek Boży,
Cesarzowi i Bogu duszę swą polecił,
I przy legionach gniazdko sobie sklecił.
Niechaj Polska kadzidło —
A cesarz — świeczkę ma.
Przy legionach służę,
Lecz jestem C-K!

Kiedy nad polską ziemią na wolności
[znak,

Wzleciał biały, królewski orzeł-ptak,
I z nad czyżykowego gniazdeczka
Dała się słyszeć piosneczka:

Kiedy tak być ma,
Nie jestem już C-K!
I nawet ja, czyżyk,
Nad Austrią kładę krzyżyk!
Poleciały daleko Orły i Orłęta
Hen, na kresy, gdzie Polsce grozi moc
[zawzięta,

Więc w takiej groźnej dla kraju chwili,
Czyżyk nad gniazdkiem lata i kwili:

Jakże tu żyć,
Gdzie mam się kryć,
Gdy z Warszawy sto razy
Idą straszne rozkazy:
Precz ztąd!
Na front!

Jakże mi iść na front daleki,
Gniazdko zostawić bez opieki?
Wszak dla obrony rodziny,
Jam tu niezbędny, jedyny.

A jeśli nie pójde z wami,
A nuż zwyciężycie i sami!?
Więc dalej, Polacy szczerzy
Na front! kto w Boga wierzy!

(Ptaszku ty Boży, czyżyku,
Naco aż tyle krzyku?!
Jakgdyby w tej potrzebie,
Ktoś się oglądał na ciebie!)

Więc schowawszy pod siebie i skrzy-
[del koniuszki,
Przycupnął w swem gniazdku na kop-
[cu Kościuszki.

I pod opieką Polski Bohatera,
Coś tam pono musztruje, rachuje, prze-
[biera...

A po skończonej wojnie, bohater od
[biurka,
Wytknął dziób, podniósł głowę i na-
[stroszył piórka;
A kiedy już się poczuł bezpiecznie
[i zdrowo,

Zanucił pieśń pokojową:

Teraz zasługi uczcić trza.
I ten i ów odznaki ma —
Jakżeby żółta pierś czyżyka,
Pozostać miała bez krzyżyka?!
Dalejże zrobię ruch!
Udowodnię, żem zuch!

Mężtwo w bitwie — wiara to jest
[mylna.

Więcej znaczy — odwaga cywilna!
A tej niemałe dowody dałem,
Gdy przy mem gniazdku wytrwałem,
Mimo „honoru” i innych tam bredni,
Którymi karmić chcieli mnie niejedni.

Więc się czyżyk sprężyście zabiera
[do sprawy,

Odpowiednią opinię dano do War-
[szawy,

W której tak go w rycerskie ubrano
[zalety,

Że własna żona pyta: Czy to ty, czy
nie ty? —

Aż gruchnęła wieść taka wśród wojen-
[nej braci,

Że niejeden z podziwu głowę traci:
Ptaszeczek Boży — czyżyk
Dostał krzyżyk!!!

Pierś czyżyka już pełna dumy i go-
[dności,

Lecz widocznie coś jeszcze sprawia
[mu trudności,

Bo w czasie pewnej uroczystości
Ujrzano naszego czyżyka —

Bez krzyżyka!
Nie wiedząc jak sobie tłumaczyć to
[mają,

Wróble na dachu ćwierkają:
„Czyżyk, czyżyk,
Gdzież twój krzyżyk?!“

Chochlik.

„WZOROWY MÓWCA“.

W witrynach wszystkich księgarń
poznzańskich i pomorskich widzieć mo-
żna obecnie nowe wydanie cennej
książki p. t. „Wzorowy mówca, wy-
bór najcenniejszych mów i toastów o-
kolicznościowych, zestawił Adam
Kompf, Inowrocław“.

Książkę tę zalecamy gorąco w okre-
sie przedwyborczym wszystkim kan-
dydatom na posłów, którzy się z niej
łatwo mogą nauczyć, jak mówić nale-
ży. Dla przykładu przytaczamy mowę

„Na cześć zaręczonej pary“ (strona
265):

„Dziewico polska i polski młodzia-
nie! Gdy już witacie jasną zorzę, gdy
wschodzi dla was hymenu zaranie,
z gronem przyjaciół wołam: „Szczęść
Wam Boże!“ — Lecz gdy już wam się
przyszłość kwiatem ściele, ach! pa-
miętajcież na kraju pociechę, że wyż-
sze Polki i Polaka cele, nad dolę wła-
sną, nad domową strzechą. Tu was po-
winność inna, świętsza woła, bo tu
sieroctwo, bo tu smutek wielki, tutaj
nam trzeba męża i anioła, obywatela
i obywatelki! Więc brata, siostry nie-
strudzoną dłońią, tym łzy ścierajcie,
co nad Polską płaczą. Ratujcie biedną
nad rozpaczny tonią, módlcie się za nią
modlitwą rodaczą.“

Podobnych mów o równie głębokiej
treści filozoficznej jest w tej książce
bardzo wiele!
Mar.

O ILE W POLSCE JEST TANIEJ!

Z końcem sierpnia b. r. miałem za-
szczyt i niezwykłą przyjemność odby-
wania podróży z Gdańska do Warsza-
wy w tym samym przedziale kolejow-
ym ze znaną i uroczą artystką dra-
matyczną p. Brydzińską i kilku dzien-
nikarzami warszawskimi. Na stacji
granicznej Tczew, przeprosiła nas p.
Brydzińska, że nas opuści na krótki
czas, gdyż chce się z kimś widzieć na
peronie. Prędzej, niż spodziewaliśmy
się, wróciła mówiąc:

— Pomyślcie sobie panowie, jaki
miałam wypadek. Chcąc się dostać na
peron, przekroczyłam tor w niedozwo-
lonem miejscu, za co ściągnięto ze mnie
natychmiast karę w kwocie 400 ma-
rek polskich.

— Za to samo przewinienie zapła-
ciłem wczoraj w Gdańsku 1000 marek
niemieckich — odpowiada jeden
z dziennikarzy.

— Widać o ile w Polsce jest taniej!
Mar.

Z przedwybor. nastrojów w Krakowie. (Autentyczne).

Krakowska D. U. P. A. wraz z „No-
wą Reformą” wysuwa na Kraków
kandydaturę p. Witolda Ostrowskiego.

„Gazeta Bankowa“

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. — Prenumerata kwartalna Mkp. 3.600.

Po otrzymaniu 500 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Administracja „Gazety Bankowej“ we Lwowie, ul. Zimorowicza 5.
Telefon Nr. 581. Telefon Nr. 581.

Niezbędna w każdym Polskim Domu

J. Bałaban

Ilustrowane DZIEJE POLSKI

Dzieło o 45 arkuszach (700 stron) dużego formatu, **wytwornie wydane** z 286 ilustr. i artystyczną, okładką napisane niezwykle zajmująco i przystępnie.

Najlepsza książka pogładowa zarówno dla młodzieży jak i dla starszych.

Cena egz. broszur. Mkp. 4'000
„ „ oprawn. „ 5'200

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w **SPÓŁCE NAKŁADOWEJ „ODRODZENIE“**
Lwów, ul. Zimorowicza I. 15.

CHARAKTER!

Przeznaczenie, zalety, wady, zdolności. Prześlijcie swój charakter piśma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych), listem poleconym naukową, szczegółową analizę charakteru, określenie dawniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezów i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu Mk. 950. — Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12—7.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: Psycho-grafolog

Szyller-Szkolnik

Warszawa
Piękna 25. (Róg Marszałkowskiej.)

Rozmowa między dwoma lokajami.

— Nie masz pojęcia, jakie mam nieprzyjemności z tego powodu, że rząd tak nędznie wynagradza swych urzędników!

— A cóż to ciebie może obchodzić?

— Mój hrabia zakazał mi wpuszczać do salonu wszelakich żebraków. No i pomyśl, wczoraj zrzuciłem ze wszystkich schodów wysokiego urzędnika ministerjalnego, tak nędznie mizerota był ubrany!

Mar.

URYWKI Z EXPOSE FINANSOWEGO MIN. JASTRZĘBSKIEGO.

Waluta nasza jest pełnowartościową — za każdy banknot P. K. K. P. otrzymuje się pełną wartość marek, — naturalnie polskich.

Na podkład złota naszego kraj musi dać to co ma...

Robi się już co można.

Zebrano dotąd: złote myśli wielkich ludzi, cztery złote jesienie z czterech papierowych lat istnienia odrodzonej ojczyzny; złote kazania Złotoustego Skargi; itp. Ja sam wniosłem, wchodząc tu jako minister skarbu, „Złoty kłós“, nie licząc żony i dzieci.

Wartość waluty polskiej podnosi się nieustannie. Dawne setki, pięćsetki i tysiączki podnieśliśmy do pięciu tysięcy, a obecnie podniosłem do dziesięciu. Da Bóg, że podniosę do pięćdziesięciu...

Najlepszym dowodem zainteresowania się marką polską — jest fakt, że coraz ich więcej musimy drukować.

Gdybym projektu mego nie doprowadził do końca — to jakem Jastrzebski, możecie mnie nazwać Kapłońskim.

PYTANIE.

Czy zaofiarowanie Polsce na ręce jej

Naczelnika Państwa — przez Włochy orderu św. Łazarza nie jest prowokacją.

Staw.

TYLKO DO POŁOWY.

— Tak się zakochałem w pięknej Luli z baletu, że jestem na pół zwarjowany z miłości.

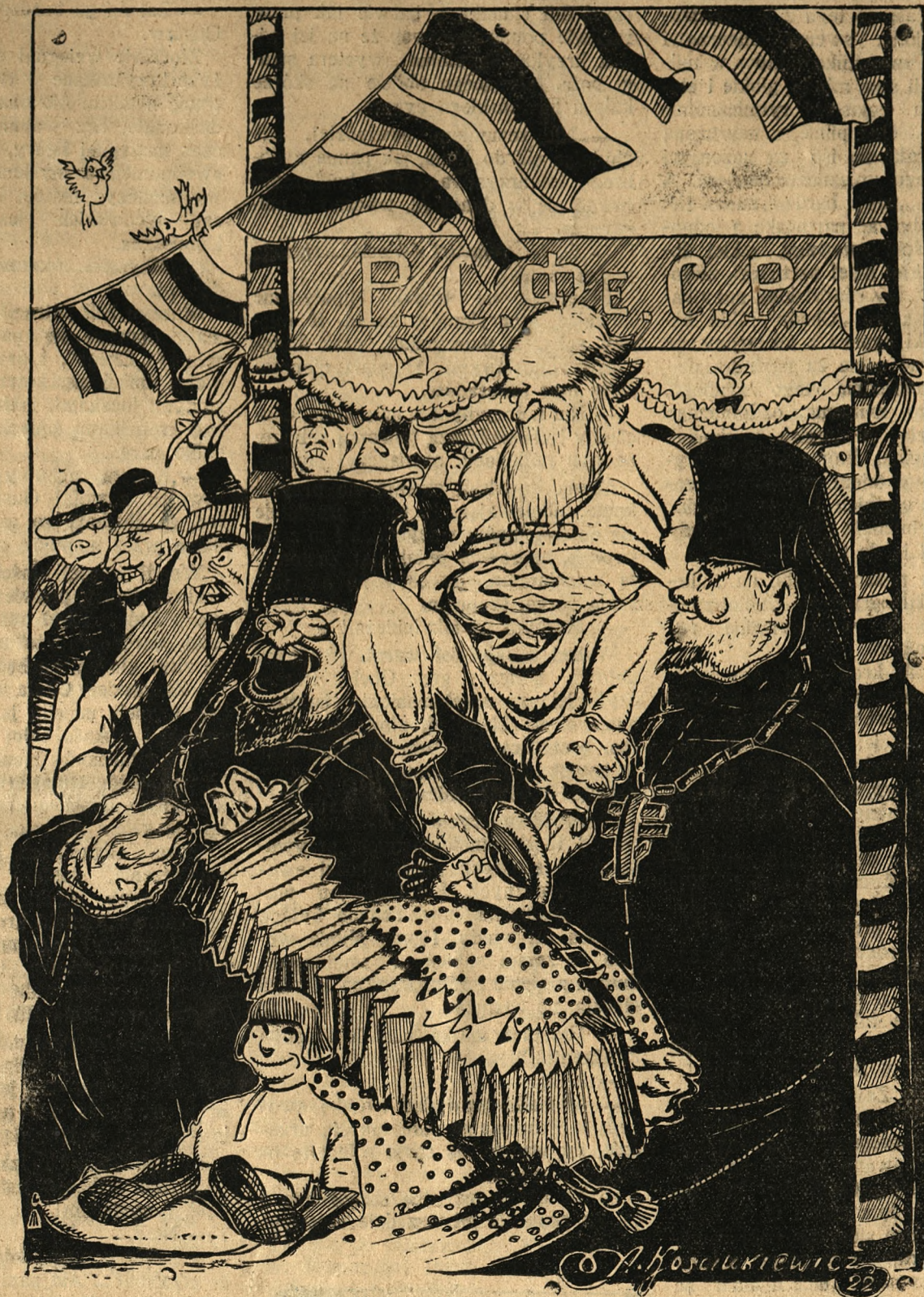
— No, to ożeń się z nią.

— Mówiłem ci przecież, że jestem tylko na pół zwarjowany.

PRAWO PRYWATNE.

W porcie gdańskim schutzmann'i zatrzymują trzech panów zawzięcie wymachujących kapelusząmi i laskami. Do jednego z nich mówi stróż porządku publicznego: „Sie Herr, Herr, co się pan tak ciska? Zrzucił mi pan czapkę“. Na to ów jegomość: „Witamy eskadrę angielską! Liga Narodów od mówiła nam prawa oficjalnego powitania, ale my ją witamy — prywatnie“.

Nieżywy lew i żywe osły.



**Uroczysty powrót nieżywego lwa
na łono żywych osłów.**

Zjazd t. z. „Żywej Cerkwi“ postanowił uznać za nieważne dokonane swego czasu przez kościół prawosławny wyklęcie Lwa Tolstoja. (Moskwa, 18'8)

WYBORY.

Im kto ma brudniejsze ręce, tem bardziej domaga się czystości wyborów.

Nieboszczyk jest najsolidniejszym wyborcą: on tylko głosuje, a nigdy nie kandyduje.

Zacietrzewienie „Rozwoju“ doszło do tego stopnia, że na murach kahału lwowskiego, gdzie odbyć się wkrótce mają wybory do żydowskiej gminy wyznaniowej, pojawiły się afisze rozwojowe z napisem: „Wybierajcie tylko chrześcijan!...“

KMIOTKOWIE.

Słyszalas Basiu, że bogata Chwałkowska sama teraz krowy pasie!

Nic dziwnego — któż to ma robić? mąż posługuje na Sejm, synowie są na uniwersytecie, — a córki wstąpiły do baletu.

R.

X.

Pajace.

— Nie chodzę nigdzie bez mamci.

Przyznała się do tego z zawstyżeniem, spłonięta, swemu tancerzowi w shimmy. Przez kilka taktów w milczeniu poddała swe młode, gibkie i eleganckie ciała kolosowi rytmicznemu „jazz banda”. Ona pilnie, z naprężoną uwagą, starała się iść za uczonymi krokami swego zręcznego dansera. A on rysował „pas” bardzo zuchwałe, chcąc wypróbować partnerkę a jednocześnie pomścić zniewagę, jakiej doznał od zwykłej swej partnerki, złotowłosej panny Izy Marylskiej, nazywanej z angielskiego „Cheap”. Cóż bowiem za dziki kaprys z jej strony, że wolała wybrać sobie za partnera dziesiętszego popołudnia tego grubego, ciemnoskórego murzyna, ozdobionego fałszywą perłą, o długich ramionach zupełnie małpich, który zwykle wynajmował swój talent spóźnionym zapalom dam, ciężkich i przejrzałych... „Cheap” wybuchała śmiechem, gdy taniec zbliżył ją do Gucia.

— Murzyn puszcza farbę na „Cheap”, powiedział zgryźliwie Guccio, zmuszając Munię do wykonywania podwójnych „nożyc”.

Munia zmyliła krok — ale to z wielkiej radości słysząc tę uwagę — i instynktownie ścisnęła rękę Gucia. Guccio przebaczył jej wspaniałomyślnie pomyłkę z powodu okazanej sympatii. Danserka wyszeptwała sympatycznie-lękliwo-nieśmiało usprawiedliwienie, dodając:

— Bo to takie zabawne, ta myśl, że Bill może puścić czarną farbę! Wie pan, kuzynek mój powiada, że widywał go dawniej przy windzie w Bristolu, a potem produkującego się w kabarecie berlińskim.

— Ależ tak! I mnie woził windą! Okazuje się, że takim liftem, wynoszącym wysoko groom’ów, jest taniec — szczególnie u pewnych ludzi.

Panna Munia Zawilska pokazała, iż może śmiać się, błyskając białymi zębami, a jednocześnie czynić najbardziej skomplikowane kroki najnowszej choreografii. Guccio był tak zachwycony, iż odprowadził ją do krzesła, obok którego siedziała pani Zawilska, rozpościerając swą suknię z lamy i dżetów i trzymając „face a main” na nosie, podobnym do ćwiartki pomarańcza.

— Panie Gustawie, tańczy pan zachwycająco, oświadczyła dama.

— O, to prawdziwa rozkosz mieć takiego dansera! wtórowała córka.

Guccio robił skromnego:

— Nie należy przesadzać.

— Córka moja nie przesadza, panie Gustawie. Jednogłośnie wszyscy przyznają panu palmę pierwszeństwa.

Guccio wyciągnął jedwabną chusteczkę, by otrzeć sobie czoło, a to dla

nadania sobie kontenansu wobec tej ulewki komplementów. Schował jednakże ją czempredzej, widząc jak murzyn Bill chustką o barwie tak przeobraźliwie pomarańczowej, że na jej widok krzyknąłby albinos, wyciera strugi potu, płynącego obficie na skórze koloru hawańskiego cygara.

— Nie rozumiem, powiedział, nachylając się do Muni, jak panna z dobrego towarzystwa może kompromitować się w dancingu, tańcząc z murzynem.

— O, ja zanic na świecie... zaczęła panna Munia.

Przerwał jej Guccio, impetycznie chwalił Amerykanów za to, iż między sobą, a murzynami, oraz żółto- i czerwonoskórymi stawiają nieprzebyty mur przesądów.

— Nie tańczyłbym z murzynką, chociażby była najlepszą tancerką shimmy na obu półkulach, oświadczył ponuro.

Mama Zawilska skwapliwie przytaknęła, ubolewając, iż teraz przyjmuje się do dancingu wszystkich i to z łatwością naprawdę oplakana! Zasłonięta wachlarzem, by słów jej nie słyszała córka, szepnęła:

— Murzyni są tak lubieżni!

Wstręt wygiął jej wargi w łuk ku dołowi, podczas gdy Guccio tłumaczył jej z przekonaniem: istotnie, murzyni są kłamliwi, złodzieje, tchórze, bestjalscy — oto jak wyglądali w ustach Gucia potomkowie Chama, preklęci przez praojca Noego.

Przeraźliwe wycie trąby oderwało go od teorii etnologicznych, przywołując do realnych przyjemności ewolucji rytmicznych. Już i „Cheap” tańczyła, posłuszna natchnieniom byłego chłopca od windy. Panna Munia weszła w zamęt sukien i smokingów, dumna z siebie i z mistrza, na którego starała się zasłużyć.

— Przecież matka pani jest osobą inteligentną?

— Ależ...

— Mogłaby pani dać troszkę swobody! Powinnaby pani tak się urządzić, by wychodzić sama... Jest to ogólnie przyjęte...

— To ojciec mój dba szczególnie o to, by mamusia mi wszędzie towarzyszyła.



— Taki zacofany starzec? Ma pewnie ze sto lat?

— Ależ nie! Zaledwie pięćdziesiąt!

— Żal mi go bardzo, uciał rozmowę Gustaw.

Złośliwie wciągnął danserkę w „nożyce krzyżowane w tył”, chcąc ją wytrącić z taktu. Ale ona wykonała krok doskonale, bez wahania, tak, iż podczas następnej figury, pozwalającej na swobodniejsze myślenie, postanowiła wytłumaczyć matce, iż surowość zasad ojcowskich jest przestarzała i śmieszna.

— Mamusia zrozumie, obiecała danserowi.

Murzyn Bill potrafił ją łokciem. Gustaw oburzył się na nietakt złotowłosej „Cheap”, która miała odwagę wciąż śmiać się, potrząsając rozstrzęsionymi loczkami, jakby chciała obsypać kropelkami śmiechu swego wroga sobie parę...

— Kokota zachowywałaby się taktowniej! zawołał Gustaw, zapominając, że słuchają go panieńskie, ochraniające przez mumucie usta Muni.

Wpadł w szal złości, co kazało mu wybrać figury prawie że akrobatyczne, w których był mistrzem. Pochwalami „bardzo dobrze” wyrażanymi może zbyt głośno, zachęcał wysiłki panny Zawilskiej. Czuła ona skrzydła u pięt swoich, unosiła ją dziwna elastyczność i gibkość całej istoty i potrafiłaby zatańczyć niemożliwe nawet! Trąba, piston i długa trąbka kojarzyły straszliwe dysharmonje. Gustaw upajał się swym mistrzostwem. To miłe dziecko, odgadujące jego wszystkie zamierzenia, postara się on wznieść na wyżyny sztuki choreograficznej, tej cudownej sztuki kroków i wibracji, której nauczył lekkomyślną „Cheap”, a którą to wiedzę ta niewdzięczna dziełatka marnowała w małpich ramionach murzyna Bila!

— Robiłaby pani nadzwyczajne postępy, gdybyśmy tylko mogli częściej tańczyć razem. Nie jestem rozrzutny w pochwałach, wie pani?... Ale pani jest wprost zadziwiająca...

— Doprawdy?... Jak „Cheap”?

— Ach, „Cheap” jest niczem wobec pani, przysięgam!...

— Nie?...

— Miała pewne zdolności, muszę jej to przyznać... Ale pani... to się odczuwa, pani ma dar... to, czego nie można się nauczyć, co się cudownie rozwija.

Zrobili pół obrotu dokoła sali, milcząc, religijnie skupieni w poruszaniu biodrami, nogami, w wykręcaniu stóp i w trzęsieniu głową, jak młodzi tabetycy. Potem, nagle, panna Munia zdecydowała:

— Jeżeli nie dadzą więcej swobody, zdobędę ją sama!

I umilkła, w oczekiwaniu, jakiegoś patetycznego podziękowania. Tymczasem złowiła dwa słowa, które rzuciła

„Cheap“ pod adresem Gucia przez ramię chłopcu od windy, pasowanego na czarnego tancerza...

— Nienawidzę pana!

Rzecz dziwna: Gustaw zaczął tańczyć wolniej, jakby bardziej miękko, mimo ostrych wezwań i gromów „jazz-banda“ u szczytu napięcia. Nie czekał pauzy, ale znajdując się w pobliżu mamy Zawilskiej puścił z objęć swych tę, którą jego sztuka popchnęła na drogę buntu przeciwko zasadom moralności rodzicielskiej.

W tymże momencie „Cheap“ opuściła czarnego dansera, bardzo suchem podziękowaniem, posyłając go do bardziej umiających ocenić zalety jego klientów.

Wystarczyło, by Gustaw skinął — „Cheap“ przybiegła posłusznie.

— Pokraka! Nieznośny indywiduum! zgromiła go, wchodząc razem z nim w koło tańczących i już upojona tańcem.

Wogóle nie rozmawiali nigdy ze sobą, niepodzielnie oddani rozkoszy wspólnych drgawek, urytmowanych murzyńską muzyką. Jednakże dziś wyjątkowo Gustaw odstąpił od tej zasady, chcąc pobudzić ją do większej jeszcze gorliwości:

— Panna Munia Zawilska tańczy jak naiwne cielątko...

Clo.

Kronika tygodniowa.

Perwersja ekskajzera. — Piast i Rzepicha. — Narodziny Centrum. — Kurjerkowy areopag.

W dziwne zdarzenia jest nasz wiek [bogaty —

oto się żeni ekskajzer niemiecki, gdy od Ententy dostał tegie baty wraz poczuł w sobie ochotę do kiecki. Ano są ludzie o tak dziwnym mózgu, że i do tego trza ich pędzić różgą.

Lekarz zachcianki bardzo dobrze [zna te i o tych ludziach mówi w sposób [prosty, że obarczeni są perversitate, która koniecznie potrzebuje chłosty. Tym razem został gruntownie pan [młody spreparowany na weselne gody.

Gorzej wypadło ludowe wesele, które wyprawił Stapiński z Witosem, żyli ze sobą jakoś dni niewiele złączeni razem wskrós parszywym

[łosem, aż się rozwiędli, bo ci Piast, chłop [liczy, niemógł nadażyć zachceniom Rze- [pichy.

Tak to kaduczne koiarzą się stadła, gdy się wyborcze zbliża meningitis, jeden drugiemu chciałby zalać sadła

lub brać mandaty viribus unitis. Tylko los często zdarzy tak niesfornie, że obum da w tyłek na wspólnej [platformie.

Ot, jakaś partia powstaje znów w [Sejmie, zowie się Centrum (że też to nie [wstyd ja!) ona coś z prawa i coś z lewa przejmie i się ogłosi narodową Pytją. Ładny nam z tego dojrzeje ananas, centrum i Pytja — to akurat dla nas!

Kto będzie posłem? — tu już świat [się kończy, znowu Kierniki, Bryle i Okonie, Gagatka szuka dopiero list gończy, Dąbał z za kraty wyciąga swe dłonie, prosząc ażeby wyjść mu się udało, jeżeli nie z urny, to choć z kryminału.

Zużyte hasła u nowych programów zwykło się równać nie bardzo u- [przejmie z nowym sztandarem ze starych gał- [ganów — to samo da się powiedzieć o Sejmie, lecz z tą różnicą, że w nim dla od- [miany, znajdują się pewnie i nowe gałgany.

A nim się zbierze taki Sejm na opak, pana Witosa polityczny kuzyn wybrał w Kurjerku inny areopag, w którym zasiada Nieśmiertelnych [tuzin. Jakżeż zazdrościć musi nam szopki tej twórca babińskiej Rzeczypospolitej! St. Brandowski.

SHAKESPEARE — BACON?

Rezultat badań angielskich oficerów, ustalający, że dzieła przypisywane Williamowi Shakespeare, napisał Bacon, zachęciły w r. 2022 uczonych lotników australskich do zbadania, kto właściwie napisał dramaty, przypisywane niejakiemu Juljuszowi Słowackiemu, który jako urzędnik Dyrekcji skarbu nie mógł być poetą. Badacze australscy ustalili, że nieznany poeta wyjawiał swe nazwisko w I akcie „Księdza Marka“ i zamaskował tam swe właściwe miano, zwracając się wyraźnie do publiczności: Książd Marek: Marszałku! Panie Narodu.

Czytamy tam dalej:

Czyś ty dzisiaj doznał głodu?
Otruł się na miejskiej wodzie,
I pomyślał o tem w głodzie,
Ażeby naród opuścić?

Pan Bóg ci może odpuścić,
Jeśli to się w głodzie stało...
Anogram ten jest wyraźny Co ja?
Pi. Autorem więc właściwym tych dramatów jest: pi.

AMOR SACRO E PROFANO.

Kobieta jest żyłcem średniowieczem.

Jest Wielkim Inkwizytorem i żarliwą wyznawczynią.

Kobieta męczy: lekarza, kochanka, pomocnika sklepu bławatnego, pokojową, kota, męża itd.

Kobieta uwielbia: Shimmy, ks. wikarego, czekoladki nadziewane, Olafa Fönssa, białe szafiry, przypadek szczęśliwy itd.

pi.

NOWINY POLITYCZNE.

Że ku Germanji Lloyd George mocno [ma się, Przeto się stawia pangermański gbur, Ale mu rura zmięknie w krótkim czasie Gdy Francja zajmie teren an der Ruhr.

Pragnieniem Anglii, twierdzi tak nie- [zbicie, By każdy naród prawo głosu miał, No i w Irlandji plan wprowadza w ży- [cie, Głos dając — paszczom szybkostrzel- nych dział...

Grecja znów marzy o zdobyciu [Wschodu, Chcąc nadać sprawom swym korzy- [stny bieg, Dziś pcha się gwałtem wprost do Ca- [rogorodu, Ale z afery wyjdzie tej jak — grek...

Jeszcze bolsze-wik w Rosji dziś jest [panem, Lecz naród mówi, widząc gwałt i kłam I klnąc Trockiego razem z Karacha- [nem: „Bolsze nie nado sukinsynów nam!“ —

W Polsce wybierać będziem prezy- [denta, Wnet się wyborczy już rozpocznie [kram, Paskarz tymczasem oblicza procenta I gosz wybiera wprost z kieszeni nam. Jerzy Gur.



Konstantyn u Georgea.



Konstantyn: Władco! Całe wojsko greckie rozbite! Napewno zostanę drugi raz zdetronizowany.
George: A cóż mnie to obchodzi, czy to moje wojsko!?